

## Klasztor świętogórski w latach 1939-1945 i losy jego mieszkańców.

### Wstęp.

W grudniu br. roku przypada 80. rocznica wysiedlenia przez okupanta niemieckiego, ludności powiatu gostyńskiego na przymusowe roboty. Rocznicą jest okazją do zapoznania się z historią tamtych lat. Czas II wojny światowej dokonał tragicznego spustoszenia w całej II Rzeczypospolitej. Skutki najazdu hitlerowskiego boleśnie dotknęły również klasztor filipinów oraz jego mieszkańców. Pisząc o wydarzeniach historycznych z lat 1939-1945, napotykamy na duże trudności natury źródłowej. W niniejszym opracowaniu oparto się przede wszystkim na skąpych informacjach zawartych w filipińskich archiwach i relacjach naocznych świadków. Podstawą wiedzy o życiu klasztoru są z natury rzeczy zapiski kronikarskie, korespondencje, protokoły z obrad wspólnoty tzw. sesje domowe, generalne i wyborcze. Z chwila wybuchu wojny życie klasztorne na Świętej Górze zamarło. Wszelkie dokumenty pisane były objęte cenzurą, a zapiski nawet prywatne, mogły być niebezpiecznym narzędziem w rękach wroga. Rozpoczęty w latach przedwojennych protokółarz sesji gostyńskich zawiera lukę na lata wojenne<sup>1</sup>. Jednakże tuż po wyzwoleniu w księdze dopisano kilka zwięzłych, a dla nas bezcennych informacji o badanym okresie. Niezwykle ważne relacje z tamtych lat zawiera Kronika Studziańska<sup>2</sup>. Należy podkreślić, że relacje kronikarskie pisał dopiero od 1954 roku, świadek tamtych wydarzeń, ks. Władysław Nater. Retrospekcję kronikarską uwiarygodnia znakomita pamięć piszącego, który był publicystą i znawcą dziejów filipińskich. Na podstawie przedstawionych wyżej źródeł, pamiętników i relacji nielicznych już świadków, można w przybliżeniu nakreślić klimat i przebieg wydarzeń z tamtego czasu.

### Okupacja w Klasztorze Gostyńskim.

Kongregacja Gostyńska przewidywała nadejście wojny, włączając się czynnie w pomoc materialną do obrony kraju. Pomimo trudności finansowych, wyasygnowano w lutym 1939 roku 2000 zł. na Fundusz Obrony Narodowej<sup>3</sup>. Na sesji domowej 14 maja 1939 roku postanowiono zabezpieczyć cudowny obraz Matki Boskiej oraz wota. Wtedy także pomyślano o zbudowaniu pod kościołem schronu przeciwgazowego<sup>4</sup>. Do budowy schronu nie doszło. Ostatni zapis przedwojenny w księdze protokołów pochodzący z 26 sierpnia brzmi: *Zagraża wybuch wojny polsko-niemieckiej. Bliskość granicy Państwa i możliwość wtargnięcia obcego wojska nakazuje przedsięwziąć środki ostrożności. Najstarszy kurs kleryków ma pojechać do Tarnowa, IV kurs ewentualnie do Studzianny. Należy zabezpieczyć świętości świętogórskie*<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> *Księga protokołu Domu Gostyńskiego z lat 1931-1947*, AFG (Archiwum Filipinów Gostyńskich), A/76

<sup>2</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księży Filipinów – Oratorianów w Studziannie od roku 1928*, AFS (Archiwum Filipinów w Studziannie).

<sup>3</sup> *Księga protokołu...*, dz. cyt. s. 102.

<sup>4</sup> Tamże, s. 103.

<sup>5</sup> Tamże, s. 104.

Przewidując zagrożenie wojenne, filipini ukryli w podziemiach kościoła cudowny obraz Matki Boskiej, złote korony i inne najcenniejsze przedmioty.

W chwili wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 roku w Domu Gostyńskim było ośmiu księży i pięciu kleryków. Z księży należy wymienić: przełożonego ks. Władysława Służałka, ekonoma ks. Józefa Smolińskiego, dyrektora gimnazjum ks. Stefana Tabora, dalej ks. Augustyna Zgamę, ks. Jana Rataja, ks. Stanisława Szczerbińskiego, ks. Ludwika Wasilkowskiego i ks. Kazimierza Szelię. Do domu gostyńskiego należeli klerycy: Leon Romała z Kotlina k. Jarocina, Walenty Wlekiński z Krobi, Władysław Nater z Domachowa, Alfred Trafankowski z Gostynia oraz Olgierd Kokociński z Odolanowa<sup>6</sup>.

Należący prawnie do Kongregacji Gostyńskiej ks. Ludwik Mucha od 1938 roku pracował duszpastersko w Kongregacji Studziańskiej. Wybuch wojny nie zastał w Gostyniu ks. Romana Kmiecika i ks. Jana Michałkowskiego. Ks. Kmiecik w 1938 roku pojechał na Wołyń, celem tworzenia nowej placówki filipińskiej w Starym Oleksíncu w diecezji łuckiej. Do niego dołączył w przededniu wojny 8 sierpnia 1939 roku ks. Michałkowski.

Wraz z rozpoczęciem wojny znaczna część wspólnoty gostyńskiej powyjeżdżała w różne wydawałoby się, bezpieczne strony. Przede wszystkim schronienie dawały kapłanom świętogórskim domy filipińskie w Studziannie i Tarnowie, leżące w granicach Generalnej Guberni. Tam panowały inne warunki bytowe niż w Poznańskim. Kronikarz odnotował: *Panami klasztoru świętogórskiego stali się Niemcy. Ograbili ze wszystkiego Dom gostyński. Kościół jest nienaruszony. W klasztorze przez kilka dni byli jeńcy polscy, a potem był dwa razy punkt zborny dla wysiedleńców z powiatu gostyńskiego (8.XII i 15.XII 1939 r.), których stąd wywożono do Centralnej Polski, do tzw. General Government. Na Świętej Górze został: ks. Szczerbiński, ks. Zgama, ks. Rataj, a do Nowego Roku także był ks. Smoliński, którego wygnano w początkach listopada z Dręczewa po zabranie wszystkich majątków klasztornych. Ponadto na Świętej Górze mieszkali dwaj klerycy filipińscy: Władysław Nater i Alfred Trafankowski, tudzież bracia klasztorni i siostry służebniczki. Niemcy wprowadzili gwałtownie porządek w Poznańskim, aby zatrzeć wszelkie ślady polskości. Nabożeństwa mogły odbywać się tylko w niedzielę przez dwie godziny. Prywatnie w dni robocze kapłani odprawiali msze św. Na Świętej Górze mimo wszystko były jeszcze zapasy do jedzenia. W straszliwy sposób dawała się we znaki niewola niemiecka tzw. Warthegau<sup>7</sup>.*

W klasztorze hitlerowcy zorganizowali wspomniany wyżej punkt zborny dla miejscowej ludności, wywożonej na przymusowe roboty do Generalnej Guberni i do Rzeszy. Przymusowe wysiedlanie w grudniu było przemyślane w najdrobniejszych szczegółach. Uczestniczka tamtych dni, pisarka ludowa Apolonia Olejniczak ze Starej Krobi, w swoim znakomitym pamiętniku wspomina: *Dzień 13 grudnia 1939 rok pozostanie na zawsze w mojej pamięci do końca życia. Godzina 7 rano, w grudniu to jeszcze ciemno. Rodzice zabrali się do pracy w gospodarstwie. Nagle drzwi w impetem otwierają się i do pokoju wchodzi pięciu cywilów uzbrojonych w karabiny. Jeden odczytał rozkaz, żeby zabrać jeden koc, trochę żywności i wszystko opuścić. (...) Wyjechaliśmy na drogę prowadzącą do szosy. Wtedy podjechały do nas jeszcze trzy takie same wozy. Zobaczyliśmy, że wysiedlony był także Józef Biernat z rodziną,*

<sup>6</sup> Tamże, s. 105.

<sup>7</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księża Filipinów...*, dz. cyt. s. 72.

*brat mojego ojca: Franciszek Bąk z rodziną i Kaczmarkowa, starsza kobieta wraz z córką Jadwigą. (...) Jechaliśmy wozami, jak tabor cygański w stronę Gostynia. Zawieziono nas do klasztoru na Świętej Górze. Nie było tam już żadnego kapłana, ani brata zakonnego. Powitali nas inni wysiedleńcy, ku naszemu zdumieniu znajomi i nieznajomi. Okazało się, że Niemcy wysiedlali gminami z całego powiatu gostyńskiego. Ulokowali nas w małej celi zakonnej, gdzie przebywało już sporo osób. Byliśmy tam trzy dni. Spaliśmy stłoczeni na naszych tobołkach, bez rozbierania, bez mycia i bez ciepłej strawy. (...) Nie pamiętam dokładnie daty, kiedy okrzykami policja niemiecka kazała nam zabrać bagaże i wychodzić na zewnątrz. Uformowano szereg otoczony policją niemiecką, trzymając karabiny, gotowe do strzału i prowadzącą psy policyjne. Szliśmy jak na skazanie<sup>8</sup>.*

Powyższą relację potwierdzają żyjący jeszcze uczestnicy przymusowych przesiedleń. Są nimi mój ojciec chrzestny Józef Biernat lat 98 i jego rodzony brat Franciszek Biernat lat 95 z Starej Krobi (aneks I).

Pośród ciemności zła, pojawiały się także świetlane iskierki dobra. W okresie międzywojennym żyło z Wielkopolsce dużo rodzin niemieckich, którzy po I wojnie światowej nie wyjechali do Rzeszy. Wśród nich było wielu szlachejnych ludzi. Nie zapominając o swoich niemieckich korzeniach, zgodnie współżyli z Polakami. W swoich wspomnieniach Apolonia Olejniczak pisze o takim szlachejnym Niemcu ze Starej Krobi: *Jak byliśmy już w pociągu, z opaską na ramieniu, jaką nosili wszyscy niemieccy cywile, do naszego przedziału prędko wszedł nasz sąsiad z naprzeciwka, Wilhelm Tepe. Dał nam trochę prowiantu na drogę. Była to ugotowana kura i butelka syropu buraczanego. Nie musiał tego robić. Narażał się na kłopoty ze strony żandarmów, jednak przyszedł, jako dobry sąsiad, aby nas pożegnać<sup>9</sup>.*

Pozwolę tu sobie wtrącić osobistą dygresję. Dobrego traktowanie ze strony Niemców doznała moja rodzina ze Starej Krobi. Do Rugii wywieziono Wiktora Lisieckich z żoną Teofilą oraz dziećmi: Wandą, Władysławą, Weroniką i Bronisławem. Przez całą wojnę pracowali tam na zamku w Pansevitz. Właścicielem zamku był Ezdard zu Innhausen und Knyphausen ożeniony z córką Carla Rheinharda von Krassow, którego rodzina władała dobrami od 1550 roku. Kobiety pracowały w zamkowej kuchni i opiekowały się dziećmi. Mężczyźni doglądali gospodarstwa<sup>10</sup>. Polską rodzinę niemieccy pracodawcy traktowali jak swoją własną. Wszyscy szczęśliwie wrócili w rodzinne strony, przywożąc ze sobą wspomnienia o ludzkim obliczu nieludzkiej wojny.

Nie wszyscy filipini opuścili klasztor w pierwszych dniach wojny. Część z nich pozostała na miejscu. Ze zapisków kronikarskich dowiadujemy się, że 12 marca 1940 roku do klasztoru werbistów w Bruczkowie pod Borkiem internowano pozostających dotychczas w klasztorze filipinów. Należeli do nich ks. Stanisław Szczerbiński, ks. Augustyn Zgama i ks. Jan Rataj oraz klerycy Władysław Nater i Alfred Trafankowski. W Bruczkowie uczynili Niemcy obóz przejściowy dla księży i zakonników z powiatu gostyńskiego i krotoszyńskiego. Warunki tam panujące były znośne. Przebywało w obozie ok. 66 duchownych. Księża mogli odprawiać mszę

<sup>8</sup> A. Olejniczak, *Gdzieś tam na Biskupiznie*, Krobica 2009, s. 68-69.

<sup>9</sup> Tamże, s. 70.

<sup>10</sup> Wywiad przeprowadzony z córkami śp. Wandy Biernat z domu Lisiecka, Celiną i Jolantą w d. 19.11.2019 r.

świętą. Z Bruczkowa naziści wywozili ich do obozów w głąb Niemiec<sup>11</sup>. Wielu kapłanów trafiło do więzień poznańskich i do Dachau. Kronikarz wspomina, że obóz w Bruczkowie zlikwidowano 15 sierpnia 1940 roku, ale istniała możliwość legalnego wydostania się z obozu. Po napisaniu i przyjęciu prośby do władz niemieckich, wypuszczano tylko tych, którzy mieli zapewnione utrzymanie bytowe w Generalnej Guberni. Z takiej okazji skorzystali uwięzieni filipini. Do Studzianny wyjechali ks. Stanisław Szczerbiński i ks. Jan Rataj oraz klerycy Alfred Trafankowski i Władysław Nater. Dom Tarnowski przyciągnął ks. Augustyna Zgamę.

Ks. Jan Rataj zanim dostał się do Studzianny, przebywał pewien czas w szpitalu Bonifratrów w Marysinie koło Piasków. W obozie zachorował na kamienie nerkowe. Z obozu trafił do Marysina. Tam zajął się nim troskliwie dr Jan Luttelman, który z poświęceniem życia leczył i pomagał ludności polskiej. To jeszcze jedna wspaniała postać zasługująca na upamiętnienie osobną monografią. Ks. Jan Rataj dzięki wstawiennictwu doktora Luttelmana, uniknął wywiezienia do obozu koncentracyjnego i bezpiecznie przebył w Marysinie do wiosny. Stamtąd wyjechał do rodzinnych Brudzewic w powiecie opoczyńskim, a później do klasztoru studziańskiego<sup>12</sup>.

Klasztor świętogórski opanowali Niemcy. Urządzili tam Szkołę Starzy Pożarnej. Kościół pozostawili nienaruszony. W klasztorze zamieszkały rodziny niemieckie. Wtedy też przebudowano i adaptowano klasztor na nowe funkcje mieszkalne. W górnych korytarzach powstawiano ścianki działowe, wydzielające jednorodzinne przestrzenie. Dewastacji uległy symbole religijne w otoczeniu klasztoru. Przed kościołem usunięto figurę św. Filipa Neri. Postrącano z murów otaczających kościół XVIII wieczne popiersia apostołów. Wiele z nich zostało rozbitych i obtłuczonych. Poniszczono w całej okolicy krzyże przydrożne<sup>13</sup>. Kościół świętogórski służył za magazyn ksiąg metrykalnych przywożonych z całej Wielkopolski czyli tzw. „Warthegau”. Na miejscu pozostawiono tylko brata Marcina Czerniaka i brata Stanisława Rygielskiego<sup>14</sup>.

Sporo cennych wiadomości o tamtych czasach podał ks. Stanisław Roszak (lat 85), który mieszkał z rodzicami w Gostyniu na ul. Klasztornej (aneks II)<sup>15</sup>. Z jego relacji dowiadujemy się, że br. Marcin zamieszkał w bramie klasztornej. Pełnił funkcje palacza oraz tłumacza. Znał doskonale język niemiecki. Ponieważ brał udział w I wojnie światowej jako żołnierz armii pruskiej, okupanci traktowali go przychylnie. Schorowany br. Stanisław mieszkał w budynku przed kościołem w tzw. „szpitaliku”. W tym budynku przebywała rodzina Wawrzyńca Wichłacza, która opiekowała się br. Stanisławem oraz rodzina Marcina Zielińskiego, świętogórskiego zakrystianina i kościelnego. Marcina Zielińskiego zatrudnili Niemcy do prac porządkowych przy klasztornej obiekcie. Dalej relacjonuje ks. Roszak, że w klasztorze mieszkali Niemcy, a na dziedzińcu południowym stały wozy Straży Pożarnej. Przez okna w podziemiach kościoła można było zauważyć stertę porzbijanych trumien. Niemcy szukali tam ukrytych kosztowności.

<sup>11</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księży Filipinów...*, dz. cyt. s. 75-76.

<sup>12</sup> Tamże, s. 93.

<sup>13</sup> Tamże, s. 93.

<sup>14</sup> *Księga protokołu...*, dz. cyt. s. 105.

<sup>15</sup> Ks. Stanisław Roszak ur. 9 maja 1934 r. w Brzeziu k. Gostynia. Do Kongregacji Gostyńskiej wstąpił 1 września 1954 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1951 r, w Tarnowie. Po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w Kongregacji Bytowskiej. Tam pracuje do dnia dzisiejszego.

Na zakończenie relacji ks. Roszaka, należy podkreślić zasługi i ofiarność długoletniego świętogórskiego zakrystianina, wymienionego wyżej Marcina Zielińskiego. Był on przykładowym ojcem licznej rodziny, człowiekiem niezwykle dyskretnym, pracowitym, godnym zaufania i całym sercem oddany klasztorowi. Swoją pracę traktował jako zaszczytną służbę Bożą. Jemu filipini powierzali najdyskretniejsze tajemnice i zadania. Z nielicznych osób, to on wiedział, gdzie jest ukryty cudowny obraz i złote korony. Jemu też zawdzięczamy ocalenie wielu cennych rzeczy i przetrwanie w dobrym stanie zespołu klasztorowego.

Niemniej ważne są relacje podane przez ks. Marka Maćkowiaka (lat 82) mieszkającego w czasie wojny wraz z rodziną w tzw. „Nadolniku” czyli dawnym zajęździe klasztornym przy drodze Gostyń-Piaski (Aneks II)<sup>16</sup>. Pamięta on, jak Niemcy za pomocą liny usuwali z wieży klasztornej Oko Opatrzności. Wspomina także swoją pierwszą wizytę w świętogórskim kościele, prawdopodobnie otwartym w święto Zesłania Ducha Świętego. Przeprowadziła go starsza krewna, mówiąca biegle w języku niemieckim. Nabożeństwo odprawiano tylko dla niemieckich katolików, inni mieli wstęp zabroniony. Dla Polaków otwarty był jedyny w okolicy kościół w Domachowie.

### **Losy Filipinów Gostyńskich w czasie trwania wojny.**

Kongregacja Oratorium w Polsce przed wojną składała się z trzech samodzielnych domów: w Gostyniu, Studziannie i Tarnowie. Przystanią dla rozproszonych filipinów gostyńskich był klasztor w Studziannie i Tarnowie. Do klasztoru studziańskiego w styczniu 1940 roku przyjechał przełożony ks. Władysław Służalek. Nieco później w marcu znalazł tam schronienie ks. Ludwik Wasilkowski, który bezpośrednio przed wybuchem wojny przebywał we Lwowie. Następnie ukrywał się w Warszawie, gdzie przez jakiś czas był zakładnikiem wraz z innymi księżmi. Po uwolnieniu udał się do Studzianny<sup>17</sup>. W Studziannie schronili się kleryk Leon Romała i br. Antoni Słusarczyk, który stał się główną podporą w prowadzeniu gospodarstwa. Później przybyli z obozu przejściowego w Bruczkowie ks. St. Szczerbiński, ks. J. Rataj oraz klerycy Wł. Nater i A. Trafankowski.

Na początku września 1940 roku przyjechał do Studzianny kleryk Olgierd Kokociński i ks. Jan Michałkowski<sup>18</sup>. Kleryk Kokociński wkrótce wyjechał do swoich rodziców mieszkających w Radomiu. Czas dzielił między Radomiem, Studzianną i Tarnowem, gdzie wyjeżdżał na studia teologiczne. Ks. Michałkowski wracał z Oleksińca na Wołyniu. Wspominał, że na początku września działy się tam straszne rzeczy. Ks. Kmiecik polecił mu jak najszybciej uciekać i ratować życie. Szczęśliwie dostał się do Lwowa, stamtąd przez obóz przejściowy w Czechach, przybył w lecie 1940 roku do Tarnowa. Ponieważ dom tarnowski był przepełniony, polecono ks. Janowi udać się do Studzianny. Tam znalazł pracę i dach nad głową.

Pod koniec sierpnia 1943 roku po wielu perypetiach przyjechał do Studzianny ks. Roman Kmiecik. Próbował wytrwać do końca na nowej placówce w Oleksińcu, ale wypadki potoczyły się dramatycznie. Polacy albo zostali wymordowani, albo wyjechali albo ukrywali się. Nie miał

<sup>16</sup> Ks. Marek Maćkowiak ur. 1937 r. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. Tam otrzymał święcenia kapłańskie 25 maja 1961 r. Ostatnio pracował duszpastersko na par. w Ptaszkowie (1976-2007). Obecnie mieszka w Domu Księża Emerytów w Poznaniu.

<sup>17</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księża Filipinów...*, dz. cyt. s. 72.

<sup>18</sup> Tamże, s. 77.

już przy sobie bratniej duszy ani ludzi dla których mógłby duszpastersko pracować. Przez szereg dni ukrywał się w zbożu. Przez Lwów i Tarnów dotarł do Studzianny. Tu został proboszczem parafii studziańskiej. Do pomocy dostał ks. J. Rataja jako wikariusza. W pracy pomagał im zawsze gorliwy ks. Wł. Służalek.

Przybywało też nowych kapłanów wyświęconych w Tarnowie. Tam klerycy wyjeżdżali na studia teologiczne. 1 kwietnia 1940 roku wyświęcony na kapłana został ks. Leon Romała i ks. Walenty Wlekliński. Ks. Olgierd Kokociński otrzymał święcenia kapłańskie 8 czerwca 1941 roku. 9 sierpnia 1943 roku bp. tarnowski udzielił święceń kapłańskich ks. Władysławowi Naterowi<sup>19</sup>. Ostatni kleryk, który wstąpił do Kongregacji Gostyńskiej w przededniu wybuchu wojny, Alfred Trafankowski święcenia kapłańskie przyjął wiosną 1945 roku<sup>20</sup>.

W Domu Tarnowskim schronienie znaleźli ks. Augustyn Zgama, ks. Józef Smoliński i ks. Kazimierz Szeliga<sup>21</sup>. Ks. Stefan Tabor przez okres wojenny ukrywał się w Poznaniu.

Najlepiej znany okres pobytu członków wspólnoty gostyńskiej w Studziannie. Księża pracowali duszpastersko w sanktuarium studziańskim i w okolicy, zastępując proboszczów, głosząc rekolekcje i kazania odpustowe. Na miejscu organizowali tajne nauczanie młodzieży z zakresu szkoły średniej oraz prowadzili zakazaną przez władze niemieckie czytelnię i wypożyczalnię książek. Księża prowadzili w salach klasztornych i w swoich celach lekcje z zakresy religii, języka polskiego, łaciny, niemieckiego, francuskiego, historii, matematyki, fizyki, biologii i geografii<sup>22</sup>. Na podkreślenie zasługuje odwaga filipinów. Bowiem w wydzielonej części klasztoru stacjonował także posterunek żandarmerii niemieckiej. Możliwe, że ta działalność odbywała się za milczącym przyzwoleniem okupanta. Relacje między filipinami a przedstawicielami władzy niemieckiej nie były wrogie. Żołnierze wyznania katolickiego chodzili do kościoła na nabożeństwa, chociaż było to im zabronione. Niemcy nie jeden raz po kryjomu zasilali kuchnię klasztorną w żywność<sup>23</sup>.

Z uwagi na braki księży, filipini służyli pomocą w okolicznych parafiach. Ks. Nater pracował duszpastersko od maja 1943 roku w parafii Nieznamierowice. Zastępował ks. Stanisława Kozłowskiego, który musiał się ukrywać. Później od stycznia 1944 roku pomagał choremu ks. Józefowi Trybulskiemu w prowadzeniu parafii w Kraśnicy<sup>24</sup>. Ks. St. Szczerbiński pomagał w pracy duszpasterskiej ks. Marianowi Nowakowskiemu w Jedlni Letnisko. Po powrocie z Ukrainy ks. J. Michałkowski duszpasterzował w parafii Sady.

W tym miejscu warto poświęcić parę zdań ks. Janowi Michałkowskiemu. Urodził się w 1914 roku w Jerce koło Kościana. Do Kongregacji Gostyńskiej wstąpił w 1933 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1938 roku. Pracował w Gostyniu i Nowym Oleksíncu na Wołyniu. Po przyjeździe do Studzianny objął 1 lutego 1941 roku stanowisko wikariusza w pobliskiej parafii Sady. Oprócz pracy duszpasterskiej prowadził wraz z innymi nauczycielami konspiracyjną edukację młodzieży. Niemieccy żandarmi 22 sierpnia 1943 roku aresztowali jednego z wykładowców, który okazał się oficerem Wojsk Polskich. Ks. Jan znając dobrze język niemiecki, ujął się za nim przed gestapowcami. Sam został natychmiast uwięziony, posądzony

<sup>19</sup> Tamże, s. 105.

<sup>20</sup> Tamże, s. 146.

<sup>21</sup> *Księga protokołu...*, dz. cyt. s. 105.

<sup>22</sup> W. Nater, S. Stanik, *Dzieje sanktuarium Matki Boskiej Świętorodzinnej w Studziannie*, Studzianna 1992, s. 142.

<sup>23</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księży Filipinów...*, dz. cyt. s. 92-93.

<sup>24</sup> Tamże, s. 117, 132-133.

o szpiegostwo i odesłany do więzienia w Radomiu. Bito go, torturowana, następnie wywieziono do Oświęcimia, a stamtąd do obozu w Buchenwaldzie. Wyczerpany nadludzką pracą i głodem zmarł 26 grudnia 1943 roku w piątym roku kapłaństwa.

Dla mieszkańców Studzianny tragicznym okazał się dzień 7 sierpnia 1943 roku. Po północy przyjechały samochody z Żandarmerią niemiecką i Gestapo. Urządzono wielką obławę. Aresztowano 30 mieszkańców wioski, kilka osób zastrzelono. Gestapowcy wdarli się do klasztoru. Aresztowali ks. Ludwika Pilcha, ks. Mieczysława Gawrona i ks. Bolesława Sobczyka. Pozostawili tylko ks. Wł. Służałka. Inni księża szczęśliwie uniknęli aresztowania, ponieważ przebywali na różnych placówkach w terenie<sup>25</sup>. Aresztowanych wywieziono do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Obóz przeżyli ks. Gawron i ks. Sobczyk.

Z Kongregacji Oratorium św. Filipa wojnę nie przeżyło pięciu księży. Ks. Ferdynand Machay z Kongregacji Tarnowskiej, aresztowany przez gestapo 29 września 1939 r. zginął śmiercią męczeńską 5 czerwca 1940 r. Został zamordowany przez hitlerowców w więzieniu w Nowym Wiśniczu. 15 lipca 1942 roku zmarł na tyfus plamisty w szpitalu opoczyńskim kapłan gostyński ks. Ludwik Wasilkowski<sup>26</sup>. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zakończył życie 4 grudnia 1943 roku, kapłan studziański ks. Ludwik Pilch. Wspomniany wyżej kapłan gostyński, ks. Jan Michałkowski zamęczony został 26 grudnia 1943 roku w obozie w Buchenwaldzie. Pod koniec października 1944 roku, zmarł na raka żołądka w Krakowie w wieku 30 lat ks. Walenty Wlekliński. Po święceniach kapłańskich pracował w Domu Tarnowskim<sup>27</sup>. Ks. Jan Michałkowski oraz ks. Ferdynand Machay znaleźli się w grupie 122 Sług Bożych, męczenników z okresy II wojny światowej, wobec których rozpoczął się proces beatyfikacyjny.

Z kapłanów którzy już nie wrócili w szeregi filipinów należy wymienić ks. Ludwika Muchę. Aktywnie włączył się w ruch, partyzancki pod przywództwem majora Henryka Dobrzańskiego o pseudonimie „Hubal”. Został kapelanem hubalczyków. Po zlikwidowaniu przez Niemców oddziałów partyzanckich i zabiciu Hubala 30 kwietnia 1940 roku, ukrywał się do końca wojny. Po wojnie podjął duszpasterską pracę na Ziemiach Zachodnich. Był proboszczem w par. Stare Drzewce. Zmarł 16 lutego 1962 r. Także do Kongregacji nie powrócił ks. Leon Romała, który podjął pracę duszpasterską w Polskiej Misji Katolickiej w Holandii<sup>28</sup>. Do diecezji poznańskiej przeszedł ks. Alfred Trafankowski<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 119-121

<sup>26</sup> Ks. Ludwik Wasilkowski zmarł w wieku 52 lat. Wybitny kapłan o olbrzymiej wiedzy, wstąpił do Kongregacji w 1938 roku. Był kapłanem diecezji włocławskiej, później wstąpił do Franciszkanów Reformatorów, a następnie do Filipinów Gostyńskich. W Studziannie prowadził tajne korepetycje dla młodzieży z zakresu szkoły średniej, a także przygotowywał kleryka Władysława Natera do święceń kapłańskich, udzielając mu wykładów z dogmatyki.

<sup>27</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księży Filipinów...*, dz. cyt. s. 138.

<sup>28</sup> Ks. Leon Romała urodził się w Kotlinie k. Jarocina. Do Kongregacji Gostyńskiej wstąpił w 1935 r. Kapłańskie święcenia przyjął w 1940 r. Po święceniach pracował w Tarnowie. Po wojnie wyjechał na zachód, gdzie duszpasterzował w Polskiej Misji Katolickiej w Utrecht-Arnhem w latach 1947-1978. Zmarł w 1985 roku.

<sup>29</sup> Ks. Alfred Trafankowski urodził się w 1915 r. w Berlinie. Pochodził z Gostynia. Wstąpił do Kongregacji Gostyńskiej w 1939 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1945 r. Od 1947 roku był wikariuszem w Strzelcach Wielkich, a później proboszczem w Zielonej Wsi do 1996 roku. Zmarł w 2003 roku.

### Zakończenie.

Wojna powoli dobiegała końca. Kronikarz zapisał: *Dnia 17 lutego 1945 r. w sobotę opuszczają księża gostyńscy Studziannę. Nie było żadnych pożegnań. Wyjeżdżają: x. Szczerbiński, x. Kmiecik, x. Rataj i x. Kokociński. Aby samochodu ciężarowego nikt nie zaczepiał, jechali pod znakami P.K.P.... W niedzielę 18 lutego przybyli do pewnej miejscowości nad Wartą. U pewnych Sióstr odprawili księża Mszę św. Radość wśród ludzi była ogromna, bo to pierwsi księża, którzy po wielu miesiącach, a może latach, znów znaleźli się wśród swoich i odprawili Mszę św. Dnia 19 lutego 1945 r. przyjechali Księża do Gostynia i na Świętą Górę! Po blisko pięciu latach wracają znów do swego domu i kościoła<sup>30</sup>.*

Zespół kościelno-klasztorny ocalał. Kościół zawalony był księgami metrykalnymi. W klasztorze zastali składnicę Straży Pożarnej. Majątki klasztorne już zajął Pełnomocnik Rządu Tymczasowego. Dnia 3 marca dołączył do nich ks. Stefan Tabor, były kapelan Wojsk Polskich<sup>31</sup>. Na początku maja wrócił ze Studzianny ks. Władysław Służalek. Księża szybko podjęli decyzję o oczyszczeniu kościoła i wznowieniu nabożeństw. Z kościoła przeniesiono archiwalia do pomieszczeń klasztornych. Kościół został otwarty 23 marca w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Ks. Szczerbiński dokonał wtedy poświęcenia świątyni, a ks. Kokociński wygłosił okolicznościowe kazanie<sup>32</sup>. Z uwagi na brak księży diecezjalnych, filipini aktywnie włączyli się w duszpasterstwo parafialne. Ks. Roman Kmiecik przejął w opiekę Strzelce Wielkie. Ks. Jan Rataj podjął pracę administratora w Starym Gostyniu, Siemowie i Kunowie. Ks. Olgierd Kokociński duszpasterzował w Krobi. Filipini obsługiwali także szpital w Marysinie i Gostyniu.

Małą wspólnotę filipińską czekało trudne zadanie odbudowy duchowej i materialnej Świętej Góry. Przede wszystkim należało przywrócić dawny układ funkcjonalno-przestrzenny pomieszczeniom klasztorным i uzupełniać straty spowodowane wojną. Zachowany spis strat wojennych wymienia: 1. z kościoła: zerwana blacha miedziana na kaplicach bocznych; brakuje 50 lichtarzy z cyny angielskiej; 3 lichtarzy cynowych, paschałowych; starej, srebrnej monstrancji z kamieniami; 4 starych gobelinów; dużego dywanu tkanego ręcznie; 12 dywanów ołtarzowych; 3 konfesjonałów - spalone (w kościele, zakrystii i głucharni); 5 antependiów tkanych złotą i srebrną nicią; obrusów, alb, komż, ornatów, kap, dalmatyk; lawaterza z zakrystii oraz obrazów. 2. z klasztoru wywieziono: zasobną bibliotekę starodruków; meble, obrazy, miedzioryty, miniatury; zbiór monet polskich i obcych; zbiór pergaminów; zbiór przedmiotów z wykopalisk archeologicznych; urządzenia muzealne, gabloty, szafy. W zakrystii domowej zniszczono polichromię i ołtarz. Należało naprawić podziurawioną kulami kopułę dużą na kościele. Zaginęła także prywatna biblioteka ks. Wł. Służałka i ks. St. Tabora. Ograbiono pomieszczenia klasztorne i zabrano pomoce naukowe konwiktu świętogórskiego m. in. sprzęty fotograficzne, sportowe, muzyczne, introligatorskie, audiowizualne i bibliotekę. Spustoszeniu uległy sprzęty kuchenne i sprzęty gospodarcze. Zabrano dwa samochody (nowy Chevrolet i stary Whippet), konie, wolant, omnibus, bryczka i parkowiec itd.<sup>33</sup>

<sup>30</sup> *Kronika kościoła i klasztoru Księży Filipinów...*, dz. cyt. s. 143.

<sup>31</sup> *Księga protokołu...*, dz. cyt. s. 107.

<sup>32</sup> Tamże, s. 111.

<sup>33</sup> *Teczka – straty wojenne 1945, AFG A/77.*



Na Świętej Górze rozpoczęło się znów życie. Do małej wspólnoty świętogórskiej już w 1945 roku zgłosiło się czterech młodzieńców, pragnących wstąpić w szeregi kapłańskie i realizować idee oratoryjne. Trzej z nich zostało filipinami: ks. Henryk Ostach, ks. Marian Wichłacz i ks. Edward Zieliński, syn klasztornego zakrystianina Marcina<sup>34</sup>. To było dobrym znakiem, że życie klasztorne zaczyna się odradzać.

## Aneks I

### **Wywiad przeprowadzony 16 listopada 2019 r. z braćmi Józefem Biernatem (ur. 1921 r.) oraz Franciszkiem Biernatem (ur. 1924 r.).**

*Uzbrojeni Niemcy weszli rano 13 grudnia 1939 roku do domu rodziny Józefa Biernata w Starej Krobi. Kazali spakować najpotrzebniejsze rzeczy i natychmiast wyjechać wozem konnym do Gostynia. Skierowano ich na Świętą Górę, gdzie zamieszkali w klasztornej celi. Wysiedlono całą rodzinę: rodziców Józefa i Agnieszkę oraz rodzeństwo – Franciszka, Józefa, Władysława i Marię. Babcia jako osoba starsza musiała pozostać i poszukać sobie miejsca poza rodzinnym domem. Ze Starej Krobi wysiedlono także rodzinę Franciszka Biernata, Franciszka Bąka i Kaczmarków. Gospodarstwo Józefa Biernata przedzielono rodzinie niemieckiej. Sprowadzano i osadzano na polskich gospodarstwach ludność z nad Morza Czarnego o niemieckich korzeniach. Nazywano ich „besaraby” lub „szwarcmetry”. Po paru dniach wywieziono całą rodzinę pociągiem z Gostynia przez Łódź do Tarnowa. W nowym miejscu musieli poszukać sobie pracy i utrzymania. Wkrótce Franciszek bez dokumentów powrócił w rodzinne strony. Była to bardzo ryzykowna wyprawa. Z pomocą przyszedł wysiedlony wraz z nimi pan Bąk, dobrze znający język niemiecki, który towarzyszył mu do końca podróży. Franciszek trafił do swojego krewnego Łagódki w Posadowie i tam doczekał do końca wojny. Pan Franciszek wspomina, jak musiał ukrywać się przed gestapowcami, spędzając zimowe noce w ziemniaczanym kopcu. Za posłanie miał tylko słomę i kartofle, a za towarzyszy beztrosko grasujące myszy. Jego starszego brata Józefa Niemcy wywieźli do kopalni węgla w Dortmundzie. Pracował w ciężkich warunkach, gdzie uległ poważnemu wypadkowi. Po wyleczeniu pracował do końca wojny u rodziny niemieckiej w Augsburgu. Tam spotkał się z życzliwym przyjęciem i ludzkim traktowaniem. Nie ukrywał swojego przywiązania do tej rodziny. Po zakończeniu wojny otrzymał od nich propozycję pozostania na stałe. Jednak zdecydował się wrócić. Bracia po powrocie do domu zastali gospodarstwo zrujnowane i ograbione. Ale najważniejsze, że cała rodzina szczęśliwie powróciła. To przez zaradność i pracowitość szybko doprowadzili gospodarstwo do dawnej świetności.*

---

<sup>34</sup> Księga protokołu..., dz. cyt. s. 111-112.

## Aneks II.

### Wspomnienia ks. Stanisława Roszaka (ur. 1934 r.) związane ze Świętą Górą z czasów okupacji niemieckiej. Spisane 6 listopada 2019 r.

*W czasie wojny br. Marcin Czerniak mieszkał na terenie klasztoru w pomieszczeniu znajdującym się w bramie klasztornej. Brał udział w I wojnie światowej jako żołnierz armii pruskiej i doskonale władał językiem niemieckim. Niemcy pozwolili mu przebywać w tym miejscu, ponieważ był przydatnym tłumaczem. Drugi br. Stanisław Rygielski mieszkał w dawnym „szpitaliku” przed kościołem. Zawsze chodził w sutannie. Był już schorowany. Opiekowali się nim państwo Wichłaczowie z dziećmi, mieszkający w tym samym budynku. Potajemnie przynosiłem bratu lekarstwa i żywność od państwa Wasielewskich, którzy posiadali sklepik na ul. Fabrycznej. Żona Wasielewskiego, gorliwa katoliczka była Niemką. Jej rodzice mieszkali w Berlinie. To przez rodzinę mieli dostęp do lekarstw i żywności. Często z br. Stanisławem siedzieliśmy na ławce przed domem w ciepłym słońcu. Brat zawsze odmawiał różaniec. W szpitaliku mieszkała rodzina Zielińskich. Ojciec rodziny Marcin przed wybuchem wojny pracował jako zakrystianin w kościele świętogórskim. Niemcy zatrudnili go w klasztorze do prac porządkowych. Z kolegą Frankiem Kellerem potajemnie przechodziliśmy przez mur i zaglądaliśmy przez powybijane okna do podziemi, gdzie była sterta porozbijanych trumien. Niemcy szukali ukrytych kosztowności. Pewnego razu drzwi kościoła były otwarte, widzieliśmy we wnętrzu tylko wóz straży ogniowej. Kilka samochodów straży pożarnej stało na dziedzińcu południowym klasztoru. W klasztorze mieszkali mundurowi. Do kościoła chodziliśmy do Domachowa, jedyne kościoła czynnego w powiecie gostyńskim. Tam duszpasterzował do końca wojny proboszcz z fary gostyńskiej ks. Bronisław Siczynski. Dzieci do przyjęcia I komunii przygotowywał tenże ksiądz w Gostyniu. W mieszkaniu państwa Wichłaczów odbywały się korepetycje z zakresu szkoły gimnazjalnej. W podziemiach kościoła był ukryty cudowny obraz, a złote korony pod posadzką kościoła.*

## Aneks III.

### Wspomnienia ks. Marka Maćkowiaka (ur. 1937 r.) związane ze Świętą Górą z czasów okupacji niemieckiej. Spisane w listopadzie 2019 r.

*Moja rodzina mieszkała w leśniczówce – Drzęczewo, obecnie ulica Drzęczewska 4, 63-820 Piaski. Leśniczówka i otaczające lasy przed II Wojną Światową należały do klasztoru Księży Filipinów ze Świętej Góry. Mój ojciec Stanisław był leśniczym lasów należących do Księży Filipinów. Ja urodziłem się 31 maja 1937 r. byłem najmłodszy z rodzeństwa, miałem jeszcze najstarszą siostrę i młodszą siostrę i jej bliźniaczego brata.*

*W 1940 roku władze niemieckie nakazały nam opuścić nasze miejsce zamieszkania i otrzymaliśmy mieszkanie w domach zwanych Nadolnikami. Obecnie jest to dom w Gostyniu, przy ul. Jana Pawła II nr 55. Ojciec, będąc leśnikiem otrzymał nakaz pracy w niemieckim Nadleśnictwie w Gostyniu. Tzw. Forstamt. Na Nadolniku mieszkaliśmy do około roku 1942, do jesieni. Następnie musieliśmy się ponownie przeprowadzić w Gostyniu na ulicę wówczas Adolf Hitler Strasse 38, obecnie ulica Wrocławska 38.*

*Mając wówczas około 5 lat byłem świadkiem zapewne wielu wydarzeń, jednak nie wiele zostało zapisane w mojej pamięci. Pamiętam jednak, jak z innymi dziećmi bawiliśmy się nieco bliżej bramy klasztornej, przy kapliczce położonej po prawej stronie drogi prowadzącej pod górę.*

*Nie pamiętam dokładnie kiedy to było i jak to się stało, że wraz z innymi dziećmi byliśmy świadkami jak Niemcy usuwali Oko Opatrzności znad wejścia do klasztoru. Pewnie sprowokował nas niezwykle ruch, jaki panował. Niemcy ustawiali jakieś drabiny, wchodzili na wieżę, wiązali liny do Oka Opatrzności. Ktoś wspinał się na sam szczyt wieży. W pewnym momencie zaczęto pociągać linę umocowaną na samym szczycie wieży do Oka Opatrzności. Ludzie, a byli to niemieccy strażacy, ustawili się na ganku prowadzącym do wejścia do klasztoru i w pewnym momencie Oko Opatrzności złamało się i runęło na posadzkę przed drzwiami. Pamiętam tylko, że Oko Opatrzności rozpadło się na wiele części.*

*Tyle pozostało w mojej pamięci. Kiedy pojawiło się nowe Oko Opatrzności na szczycie wieży, to pierwszym moim wrażeniem było zaskoczenie spowodowane stwierdzeniem, że nowe Oko jest o wiele jakby mniejsze, skromniejsze, niż to, które pozostało w mojej pamięci.*

*Kolejnym wspomnieniem, być może z tego samego okresu jest chwila pobytu wewnątrz świątyni Świętogórskiej. Prawdopodobnie była to niedziela Zesłania Ducha Świętego. Niemieccy katolicy zebrali się w kościele na Mszy św. Moja ciotka, która u nas gościła, wybrała się ze mną na spacer i razem weszliśmy do świątyni. Mam w pamięci niejasny obraz kapłana sprawującego Mszę św. i obecnych ludzi. Była to z pewnością Msza św. dla niemieckich katolików. Wchodząc do świątyni, ciotka przykazała mi, abym się nie odzywał. Sama się nie obawiała, ponieważ doskonale posługiwała się niemieckim językiem, znanym jej jeszcze z czasów szkolnych, z lat trwania zaboru pruskiego. Dla mnie wspomniana chwila była pierwszym świadomym pobytom w kościele.*

*Nasze zamieszkanie na Nadolniku wnet się zakończyło i przeprowadziliśmy się na Adolf Hitler Strasse. Po zakończeniu działań wojennych ojciec postanowił powrócić na ojcowiznę, czyli do Pakostawia koło Rawicza. Przeprowadzka miała miejsce wiosną roku 1945, jeszcze przed Wielkanocą.*